

NAJPIERW SPŁONAŁ REICHSTAG, A POTEM CAŁY ŚWIAT



Pożar Reichstagu źródło: Domena publiczna

80 lat temu w Reichstagu podłożono ogień. Jako podpalacza naziści stracili holenderskiego komunistę Marinusa van der Lubbe. Historycy do dziś spierają się, czy to on był sprawcą zamachu. Hitler wykorzystał incydent do brutalnej rozprawy z opozycją

Budynek Reichstagu 27 lutego 1933 roku wieczorem był jak wymarły. Prezydent Paul von Hindenburg miesiąc wcześniej, na wniosek kanclerza Adolfa Hitlera, rozwiązał parlament, wyznaczając na 5 marca przedterminowe wybory.

"Trzeba powiesić komunistycznych posłów"

Przechodzący krótko po godz. 21 obok siedziby parlamentu zecer Werner Thaler usłyszał brzęk rozbijanej szyby i dostrzegł cień postaci wchodzącej do budynku przez okno, a wkrótce potem płomień. Natychmiast zawiadomił policję. W ciągu kilku minut na miejscu zjawiła się

straż pożarna. Mimo sprawnej akcji, sali plenarnej i innych pomieszczeń parlamentu nie udało się uratować.

Niedługo potem na miejscu zdarzenia pojawił się przewodniczący Reichstagu - Hermann Goering, a wkrótce po nim sam kanclerz Rzeszy Adolf Hitler. - To bez wątpienia dzieło komunistów - ogłosił Goering, informując Hitlera, że policja zatrzymała już jednego z podpalaczy. - Trzeba jeszcze tej nocy powiesić wszystkich komunistycznych posłów - krzyczał Hitler, którego słowa zapisał jeden z amerykańskich dziennikarzy. - Nic nie powstrzyma mnie przed zgnieceniem żelazną ręką na miazgę tej morderczej zarazy - odgrażał się kanclerz.

W spustoszonego przez ogień budynku policjanci zatrzymali 24-letniego Holendra Marinusa van der Lubbe. Niezrównoważony psychicznie, niemal niewidomy, bezrobotny 24-latek, będący sympatykiem komunizmu o anarchistycznych skłonnościach, przyjechał do stolicy Niemiec, by zaprotestować przeciwko przejściu władzy przez nazistów. Dwa dni przed atakiem na Reichstag van der Lubbe próbował podpalić berliński ratusz oraz zamek, jednak ogień szybko ugaszono.

"Ten pożar jest początkiem nowej epoki w historii Niemiec"

Zmieniając nieoczekiwanie swoje plany powrotu do Holandii, van der Lubbe, który spędził ostatnią noc w policyjnym azylu dla bezdomnych, zakupił zapałki oraz podpałkę do węgla i udał się 27 lutego przed południem w kierunku Reichstagu. Wieczorem wtargnął do parlamentu, podkładając ogień najpierw w pomieszczeniach frakcji nazistowskiej NSDAP, a następnie w sali plenarnej. Gdy zabrakło mu podpałki, podpalał zasłony i obrusy, a w końcu zerwał z siebie koszulę i inne części garderoby, używając ich do rozpalania ognia. W chwili zatrzymania był półnagi, miał na sobie tylko trzymające się na szelkach spodnie.

- Ten pożar jest początkiem nowej epoki w historii Niemiec - oświadczył Hitler, zapowiadając rozprawę z przeciwnikami. Minister spraw wewnętrznych, nazista Wilhelm Frick miał w szufladzie gotowy projekt zarządzenia "o ochronie narodu i państwa", znoszący prawa i wolności obywatelskie. Podpisany natychmiast przez prezydenta Rzeszy pakiet przepisów wprowadzał stan wyjątkowy na terenie całego kraju.

"Nareszcie"

Już w nocy z 27 na 28 lutego bojówki SA i SS aresztowały kilka tysięcy politycznych przeciwników, głównie komunistów. W ciągu kilku dni liczba aresztowanych - socjaldemokratów, związkowców i dziennikarzy o liberalnych poglądach - przekroczyła 10 tysięcy.

W wyborach parlamentarnych 5 marca NSDAP wraz dwoma mniejszymi nacjonalistyczno-konserwatywnymi ugrupowaniami po raz pierwszy uzyskała większość w parlamencie (51,9 proc.). Przed kolejnymi wyborami 12 listopada wszystkie partie z wyjątkiem NSDAP zostały zdelegalizowane.

Proces van der Lubbe rozpoczął się 21 września 1933 roku przed Sądem Rzeszy. Oskarżony przyznał się do podpalenia. - Dokonałem tego czynu zupełnie sam - oświadczył podczas rozprawy. Jak twierdzą obserwatorzy procesu, Holender był apatyczny, mówił niewyraźnie i sprawiał wrażenie, jakby był pod wpływem narkotyków. Sąd skazał go na karę śmierci za podpalenie i zdradę stanu. Wyrok wykonano 10 stycznia 1934 roku. Na chwilę przed egzekucją miał powiedzieć "nareszcie" - twierdził więzienny kapelan.

Historycy nadal się spierają

Zarówno podczas wojny, jak i w pierwszych latach po jej zakończeniu, w zasadzie nikt nie miał wątpliwości, że to naziści zainscenizowali podpalenie Reichstagu, by mieć pretekst do likwidacji demokracji w Niemczech. Podczas procesu w Norymberdze były pracownik kontrwywiadu Hans Bernd Gisevius zeznał, że podpalenia dokonało dziesięciu członków SA, z których żaden nie przeżył wojny.

Jednak wraz z upływem lat do głosu coraz śmielej zaczęli dochodzić zwolennicy tezy o van der Lubbe jako jedynym sprawcy pożaru.

Historyk amator Fritz Tobias, opierając się na wypowiedziach świadków wydarzeń, w większości byłych funkcjonariuszy nazistowskiej policji i wymiaru sprawiedliwości, ogłosił, że nie ma żadnych dowodów na udział osób trzecich w podpaleniu Reichstagu, a obarczanie nazistów odpowiedzialnością za pożar to "bajki".

Jego stanowisko poparł jeden z najbardziej znanych niemieckich historyków Hans Mommsen. Tezy Tobiasa przejął tygodnik "Der Spiegel", publikując od 1959 roku serię artykułów na ten temat. Jego teoria weszła do kanonu niemieckiej historiografii i w tym duchu utrzymany jest zapis w encyklopedii.

Pracownik Instytutu Historii Najnowszej (IfZ) Hans Schneider, który wykazał liczne sprzeczności i niejasności w pracach Tobiasa, został odsunięty od badań i pozbawiony stanowiska w instytucie. Zwolennikiem tezy o współudziale nazistów w podpaleniu parlamentu była także czołowa postać niemieckiej historiografii Golo Mann.

Eksperci zajmujący się podpaleniami twierdzą jednak, że jedna osoba nie mogła w ciągu kilkunastu minut, a tyle czasu miał do swojej dyspozycji van der Lubbe, wywołać pożar, który zniszczył ogromną salę plenarną parlamentu. W zgłiszczach znaleziono substancje, m. in. ślady nafty, które mogły posłużyć nieznanym sprawcom za materiał do wzmocnienia ognia.

Na zdjęciach wykonanych bezpośrednio po pożarze widać też zwęglone tekturowe tabliczki z nazwiskami posłów, które pozwoliły na szybkie rozprzestrzenienie się ognia. Van der Lubbe nie miał czasu na szukanie ich w szafach i rozłożenie na podłodze - twierdzą przeciwnicy tezy o jego samotnej akcji. - To musiała być zorganizowana akcja" - twierdzi były szef berlińskiej straży pożarnej Albrecht Broemme.

Autorzy publikacji "Pożar Reichstagu. Historia prowokacji", której zaktualizowane wydanie niedawno ukazało się w niemieckich księgarniach, zaznaczają, że podejrzenie szybkie pojawienie się Goeringa w Reichstagu świadczy o tym, iż musiał on wiedzieć wcześniej o podpaleniu. Jego zeznania podczas procesu van der Lubbeego świadczą o "wiedzy, którą może dysponować tylko sprawca" - twierdzą Alexander Bahar i Wilfried Kugel.

Amerykanin Arthur Garfield Hays, który jako jeden z zagranicznych korespondentów relacjonował przebieg procesu, powiedział: "Nawet jeśli nie wiemy, kto podłożył ogień, to jedno jest pewne: najpierw spłonął Reichstag, a potem cały świat".

Niemiecka prokuratura anulowała wyrok na van der Lubbeego dopiero w 2007 roku, 74 lata po jego śmierci. - To skandal i kompromitacja dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości - mówi adwokat Reinhard Hillebrand, który po długich staraniach uzyskał rewizję wyroku.

ŹRÓDŁO : RZECZYPOSPOLITA